

Garbowanie skór i pieniędzy

Ciąg dalszy ze str. 1

W ciągu 10 miesięcy br. wartość produkcji sprzedanej wynosiła ponad 4,5 mld złotych, do wykonania zostało planowanych pozostało 500 milionów. Przemysłowi przekazano przeszło 800 tys. m kwadr. skór. O ile w 1983 r. zakład był na minusie, to w następnych latach systematycznie rosł zysk, który w tym roku osiągnął sumę 550 mln złotych. Na te osiągnięcia przyczyniły się przede wszystkim poprawa efektywności gospodarki, wprowadzenie nowych, atrakcyjnych asortymentów.

Większą część tych pieniędzy przeznacza się na inwestycje. Bez tego nie ma mowy o rozwoju firmy, czy nawet utrzymaniu obecnego poziomu produkcji. Oprócz wspomnianych wcześniej surowców, w tym roku zwiększono wydatki na zakupione wyposażenie, w tym przede wszystkim na zakup maszyn i urządzeń. W najbliższych latach przewiduje się wprowadzenie dwukrotności w sterowaniu numerycznym, dzięki której można uzyskać skóry o równej grubości na całej powierzchni i mniejsze ilości odpadów przy jej dzieleniu.

Skóra, aby miała określone parametry, musi przejść przez szereg procesów chemicznych. Starzenie się maszyn jest więc w tej branży przyspieszone. Nic dziwnego, że sporo łańcuchów pieniędzy wydaje się na remonty. Jak twierdzi dyrektor: „obecny stan wyposażenia technicznego naszych zakładów nie odbiega od przyzwoitego standardu światowego”. W ciągu trzech ostatnich lat kupiono maszyn o wartości ponad 300 milionów złotych. Za to, że zakłady dużo inwestują i moder-

SAJUDIS

Ciąg dalszy ze str. 1

ość. Część z nich została zrehabilitowana. Proces rehabilitacji trwa i w tej chwili, ale odbywa się bardzo wolno. Zjazd domagał się, aby anulować wszystkie zarzuty jednego z uczestników.

Dotyczyło więc spraw i problemów mających swoje źródło w latach trzydziestych czterdziestych, w dramacie kolektywizacji, terrorze stalinowskim ale także w czasach, w których szły brzożniewy i ciemności.

— Z tego co wiem RUCH wraca się także, a może nawet przede wszystkim ku teraźniejszości i przyszłości, przejmując wielką troskę o naród i ziemię.

— RUCH zrodził się z zagrożeń, które zaczęły ujawniać się w różnych dziedzinach życia. Wielkim zagrożeniem jest w tej chwili np. zanieczyszczenie środowiska, budowa elektrowni atomowych. RUCH spowodował, iż zatrzymano budowę trzeciego bloku elektrowni. A przecież istnieją jeszcze inne nie załatwione sprawy: zanieczyszczone rzeki, morze, zamknięte plaże.

Podczas zjazdu dużo mówiono także o potrzebie uznania języka litewskiego za język urzędowy, ustanowienia obywatelstwa republikańskiego, samodzielnego gospodarstwa, suwerenności w zakresie kultury, wzmocnienia symboliki narodowej i jej atrybutów itp.

— Wszystko są to wnioski i propozycje, a co z realizacją? — Program ten został ogłoszony przed zjazdem, był poddawany dyskusji i przyjęty, z niewielkimi poprawkami, do realizacji. RUCH i zjazd nie mają jednak mocy prawnej, zresztą RUCH nie rości sobie pretekstu do władzy, natomiast przyjął na siebie funkcję ludowej

Liga w telewizji

Uczestnicy BLM uzyskali jeszcze jedną możliwość popularności ich nagrań. Telewizyjny „Kurier województw” rozpoczął emisję programów z cyklu „Nie ma bariery dla kariery”, w którym będą występować artyści z ośmiu województw. W ostatnich dniach października (28 i 31) nadadłymi Elżbietą Kulmą, laureatką czwartej wojewódzkiej plebiscytu BLM, a w planie są występy innych uczestników Ligi.

W plebiscywie październikowym kolejność piosenek przedstawia się następująco: 1. „W aureoli słońca” — wyk. Jolanta Gendzel (107 głosów). 2. „Bieg o życie” — wyk. Waldemar Grzech (90). 3. „Błady grzech” — wyk. zespół ABV (78). 4. „To nie sen” — wyk. Elżbieta Kulma (42). 5. „Wyznania nihilisty” — wyk. zespół TANGRAM (11).

HIT

Kwota dotacji jest tam wyższa niż wszystkie wpływy za sprzedany towar

ROLNICY, spółdzielcy, handlowcy i zjadacze ton wszelkich smakowitości — dosłownie wszyscy mają nowy temat: Brzmi on: demonopolizacja. Wydało się, że wyrażenie to zatać grubą krechą w naszym słowniku, ale fala dyskusji obmyła tę stronicę i słowo ciepło stało. Idzie o nowe, pcha się drzwiami loknami, zapowiada radykalne zmiany w traktowaniu spraw chleba, zynki, masła i bulwy ziemniaczanej. Przy tej drodze, biegnącej w przyszłość, są jeszcze znaki nakazu i zakazu, ale mają być systematycznie usuwane, by zwiększyć przejrzystość między polami i większymi zabudowaniami a naszą kuchnią.

Idą w ruch główki, ołówki i złotówki. Niebawem mają pojawić się nowe podmioty gospodarcze, czyli ludzie z inicjatywą. W pojedynkę i zespołowo wprowadzą element konkurencji dla tych, którzy czuli się dotąd niezastąpieni. Monopolisi w swojej branży. Przepelisi już trzęsą portkami, a księgowi mdleją przy biurkach. Strach miesza się z nadzieją. Producent licza na

wszystkim jednakowo. Ludzie mają nosa. Plać i wymagać. Ile placić? Niewiele, chociaż wydaje się, że kasa gra. Jak jest faktycznie? Leokadia Strękowska podaje PIERWSZY PRZYKŁAD.

— Cena detaliczna litra mleka o zawartości 2 proc. tłuszczu wynosi 19 złotych, a powinna sięgać u nas 85 złotych. Za butelkę mleka pełnego klient płaci 38 złotych, podczas gdy koszt jest prawie trzykrotnie większy.

Zastanawiamy się wspólnie nad meandrami naszej ekonomiki, systemem cen i dochodów, funkcjonowaniem mleczarskiej machiny, jej monopolu i strumienia dotacji. Błędne koło. Trudno rozszyfrować ten zawili kalambur. Hodowca narzeka często na niską opłacalność tej produkcji, przemysł jest sztucznie podkarmiany, handel karpi, konsumenci uważa, że płaci za dużo. Gmatwa się pałacowa zależność i pęczniąca dziwna rachunka. Państwo płaci i karawana cystern jedzie dalej. Dokąd?

Rynek z garbami

Wszystkie ceny, a konsumenci — na znaczne obniżki. Entuzjastom takich innowacji puchną ręce od okłasków, a zasiedziały biurokratom opadają nisko ponoć spracowane dionie. Rynekowa rewolucja. Co to będzie, co to będzie?

Na razie robimy mały rekonesans „w temacie mleka”. Ostrożnie maczamy pióra w białym strumieniu. Oczywiście, chcemy bić masło i klepać sery, dorwać się do dotacji, „śmietanki”, handlować z rozmachem pro publico bono. I zarabiać, dobrze zarabiać, bo taka jest ekonomia — filozofia oraz sens zmian w strategii i społecznej psychologii.

Z obłoków na ziemię sprowadza nas główna księgowa Spółdzielni Mleczarskiej „Sudowia” w Suwałkach — Halina Dmyterko:

— W ciągu trzech kwartałów otrzymaliśmy 1,7 mld złotych dotacji.

— Ile, ile?

— Miliard siedemset milionów.

— Prawie dwa miliardy? Niemowlę.

— Tak jest, właśnie tyle. — Ależ to ogromna kwota! Marian Butkiewicz — wiceprezes suwalskiej SM dodaje:

— W całym kraju spółdzielczość mleczarska musi dostać prawie 600 miliardów złotych w formie dotacji. Inaczej byłby kompletny kłopot.

Konsternacja. Przez chwilę trwa cisza. Wiemy, że są dotacje, ale kłopoty przypuszczają, że aż takie. Toż to góry pieniędzy, jak przysłowowe Himalaje. W każdej szklance mleka jest wiele złotych. Taki sztuczny farsz. Może dlatego biały płyn nie smakuje

PRZYKŁAD DRUGI: do wytworzenia kilograma masła trzeba 25 litrów mleka (dla uproszczenia rachunku przyjmijmy 22 litry). Za sam surowiec suwalska mleczarnia musi zapłacić 1760 złotych, podczas gdy w sklepie kilogram masła ekstra kosztuje 920, a stołowego — 740 złotych. Do tego musimy doliczyć opłaty za dowóz, pensje zlewniarzy, transport (do 40 km), koszty przerobu mleka w zakładzie, wszystkie wydatki pośrednie i marżę handlową. Masło stołowe w Su-

walkach powinno kosztować co najmniej 1500 zł, a sprzedaje się je po cenie przeszło dwukrotnie niższej.

Pytanie: jakie są więc ekonomiczne przesłanki demonopolizacji mleczarskiego rynku? Marian Butkiewicz:

— Jeszcze nie mamy szczegółowych informacji, dotyczących propozycji ze strony rządu. Za wcześniej na konkretnie rozważania w tej materii. My musimy odbierać mleko od wszystkich producentów, nawet wówczas gdy jest to zupełnie nieopłacalne. Gdyby powstała jakaś firma w środku rejonu, koszty byłyby mniejsze, ale w żadnym wypadku nie udało by się zrekomensować wydatków przy zachowaniu urzędowych cen detalicznych. Trzeba poczekać na wyjaśnienie wielu podstawowych kwestii.

Można przyjąć kilka wersji. Pierwsza: dla nowych partnerów umowne ceny skupu i różne ceny w detalu, wynikające z kalkulacji. Druga: dotacje dla wszystkich zakładów — uspołecznionych i prywatnych. Trzecia: spółki i

wielu znaków zapytania. Zastanawiamy się kilka krótkich wypowiedzi:

— Ja bym dotowała hodowców, a nie przemysł.

— Coraz bardziej pogrąży się w potoku dotacji.

— Czy można wspierać finansowo konsumpcję, skoro potrzebne jest przede wszystkim sterowanie produkcją?

— Na mleczarskim rynku panuje chaos.

— Może właśnie demonopolizacja jest receptą na zdrowienie rynku?

— Przejdzie z cen urzędowych na umowne jest operacja najtrudniejsza.

— Jeśli ceny detaliczne wzrosną dwu lub trzykrotnie, to kto kupi tak drogi towar?

— Ludzie najchętniej zamożni spożywają dużo produktów mlecznych. W jaki sposób zrównoważą oni swoje budżety rodzinne?

— Jest jedno wyjście: na nowo ustalić place i ceny na żywność, a może i wszystkie pozostałe towary.

Wrócmy do zapowiedzianej demonopolizacji. Idea to piękna i słuszną. Dawno trzeba było pomyśleć o takim rozwiązaniu. Niech rynek rządzi się swoimi prawami, a cena

nowe, małe spółdzielnie zajęłyby się produkcją „galanterii delikatowej”, zapewniając sobie odpowiednie zyski. Czwarta: dla wszystkich to same prawa i obowiązki, samodzielność w ustalaniu cen za surowiec i na gotowe produkty. Wolna gra sił, konkurencja i zasada: „kto tańszy — ten lepszy”. Niech klient wybiera sam. Tylko co powie na to przeciętny konsument? Kto i jak wywrótna mu duży wzrost wydatków na te podstawowe artykuły spożywcze?

PRZYKŁAD TRZECI: — Nasze sery żółte (podłaski i edamski) — mówią w Suwałkach — sprzedajemy w cenie około 480 zł. Z kalkulacji wynika, że powinny być one w sieci detalicznej po 820—1000 złotych. Te różnice, to właśnie te kontrowersyjne dotacje. Czy może być inaczej w takiej sytuacji?

Znow zaskoczenie. Kwota dotacji — jak podano nam w suwalskiej mleczarni — jest wyższa, niż wszystkie wpływy za sprzedany towar (!) Rynekowa karykatura. Z tego wynika, że ta monopolistyczna piramida nie opiera się już na żadnym zdrowym fundamencie, ale została wyrócona w toku wielokrotnych zmian cenowych. Co to powinno zawsze stać mocno na nogach postawione na głowie. Nikt nie jest zadowolony, wszyscy narzekają na wszystko. Dlatego zapowiedź wzbudziła powszechne zainteresowanie, ale na razie istnieje

Żanin zdrowa myśl stanie się ciałem bardzo pożytecznym byłaby publiczna dyskusja na te bądź co bądź nowatorskie i niełatwe tematy.

MARIAN SUCHOŻĘBSKI

Od utworów Bacha po Matejkę

i arcydzieła literatury światowej

Blżej czytelnika

W ZESTAWIENIU nie ma żadnej sprzeczności. Dział Zbiórów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku posiada zarówno nagrania dźwiękowe, nuty z utworami muzyki poważnej jak również grafiki, pomoce do nauczania języków obcych i nagrania książek. Samych nagrań dźwiękowych jest ok. 21 tys.

W latach siedemdziesiątych zbioru audiowizualne gromadzone były jako pomoce metodyczne w dziale Instrukcyjno-Metodycznym WBP. Później rozrosły się dzięki inwestycji i pomysłowości białostockich bibliotekarzy. Zaczęło je na dobre udostępniać przed czterema laty. Głównie osobom niewidomym i o znacznym stopniu inwalidyzacji.

Największą popularnością cieszy się oczywiście książka mówiona. Młodzież natomiast z zapamiętaniem poszukuje najnowszych nagrań swoich muzycznych idoli. Warto podkreślić (zwłaszcza iż mamy początek nowego roku kulturalnego i artystycznego, biblioteka pracuje bez jakichkolwiek przerw wakacyjnych), że w katalogu wyszczególnionych jest prawie 13 tys. kaset magnetofonowych z „książką mówioną”. Ogółem niemal tysiąc tytułów od Kochanowskiego i Krasińskiego po „Ulissesa” Joyce’a, „Dziela Nawarony” Maclean’a, „Króla szeszurów” Clavella czy najnowsze „Pamiętniki adw. marszałka Pilsudskiego” pióra Mieczysława Lepeckiego.

W Białymstoku nie milną dyskusje nad programem rozwoju kultury na następne dziesięciolecie. Trwają przepychanki między administratorami, twórcami i ludźmi widzącymi te sferę życia społecznego dalej i szerzej aniżeli widać z biurów. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego taki program istnieje już od kilku miesięcy. I do tego realizowany.

— Wezwaniem dla polityki kulturalnej końca XX wieku będzie dążenie do odrobienia zaniedbania w zakresie działań mających na celu ułatwie-

niu uczestnictwa w kulturze — i to nie tylko artystycznej, ale w całym życiu społecznym — ludzimi niepełnosprawnymi (około 14 proc. populacji). Niejednokrotnie życie ich przebiega u nas jakby na marginesie społeczeństwa, zarówno ze względu na niewłaściwe postawy osób w pełni sprawnych, jak i uwzględnienie ich potrzeb w realizowaniu inwestycji.

— Ten obszerny cytat wzięty z programu rozwoju działu Zbiórów Specjalnych WBP ma swoją siłę. Dobrej 12 tuż pod bokiem Spółdzielni Inwalidów Oświaty im. J. Marchewskiego.

Jeśli w takim tempie będzie pracować jak obecnie, to do roku 2000 nowe pomieszczenia staną się zbyt szufladą.

J. MAKOWIECKI

Czym odżywiają się plazy?

Niedawno Jerzy M. Gutowski z Zakładu Ochrony Przyrody Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży Lech Krzysztofak ze Stacji Doświadczalnej IBL w Krzywym (Suwałki) przedstawili wyniki swoich badań nad pokarmem płazów bezogonowych, przeprowadzonych na polach i łąkach w pobliżu Miłokajek, w Puszczy Białowieżskiej i we wsi Kuligi koło Grajewa.

Zbadane żaby trawne najczęściej żadały muchówek, chrząszczy i larwy motyli. Żaby mocz-

rowe także preferowały muchówki, a następnie pajaki i chrząszcze. Z kolei żaby jeziorkowe najczęściej żadały pajaki i muchówki. W pokarmie żaby wodnej dominowały muchówki i larwy motyli.

Ropuchy szare najchętniej łowiły pajaki. Duży procent pokarmu stanowiły także mrówki.

W pokarmie blisko 400 zbadanych płazów zdecydowanie dominują owady. W żołądkach znajdowano też kawałki igiel drzew, fragmenty mchu, żółta trawa, owoniki grzybów, grunki ziemi, ziarnka plaski i małe kamyczki. (ba)

Zakazany owoc?

jak i bohaterom nurzać się w nieswojej pościeli.

— Stosunki z Panem Bogiem są niezmiernie trudne do opowiedzenia — tłumaczył się Kieślowski z zamiarem stworzenia filmów telewizyjnych, których tematem ma być Dzielnie Przykazanie, stanowiących podstawową normę moralności — chrześcijańskiej.

Dwa obrazy spośród ówczesnych dzieł podziemia realizacji przeobraziły się w filmy kinowe. O ile pierwszy z nich

na, cyniczna i piękna — Grażyna Szapolowska. Oboje smakują tę „miłość” na odległość, nie jest krótkim filmem, po drugie „miłość” w nim ma posmak zwycięstwa i perswazyj. Jego bohaterami są podglądacz i ekshibicjonista. Niezadowolony (?) dziesięćnastoletni z tubalnym głosem, w którego postać wcielił się znany komik Ołaf Lubaszko oraz kobieta dojrzała, wyrafinowa-

Na tegoroczny XIII Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni „Złote Lwy” przypadły właśnie Krzysztofowi Kieślowskiemu za „Krótki film o miłości” współz „Krótkim filmem o zabijaniu”. Dodam także, że Grażyna Szapolowska otrzymała nagrodę za najlepszą rolę żeńską, nagrodę za rolę drugoplanową otrzymała Stefania Wińska oraz za zdjęcia operator Witold Adamczyk.

JOTEM

Interwencje musiały być bardzo mocne, bo po dwóch latach Jakub Antoniuk opuścił cel więzienny. Brał czynny udział w życiu społecznym, pisywał artykuły do „Życia Białostockiego”. Słowem, nastąpiła pełna rehabilitacja i — jak na tamte czasy — uzyskał pełne zaufanie wszechwładnego resortu.

Jedną z takich prób rehabilitacyjnych było zamieszczenie przez Jakuba Antoniuka, w broszurze „Partyzanie ścieżki” wydanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Białostockiej, wspomnienia z czasów okupacji.

Broszura wydana była w 1957. Ze względu na wspomnienie kilku autorów można było dowiedzieć się, że „Złoty” —

Ciąg dalszy ze str. 4



W zespole „Profil” powstała w oparciu o książkę Andrzeja Makowieckiego film „Powrót Wabizna”. Jego akcja rozgrywa się w latach 60-tych w małym miasteczku opartym na przesłankach. NA ZDJĘCIU: Roman Kłosowski, Zbigniew Rebda (reżyser) i odwróca głowę roli Tadeusz Pająk — Andrzej Zbraniecki

Raz jeszcze o „Życiu z kółkami”

W związku z zamieszczeniem 10 października br. na łamach „Gazety Współczesnej” artykułu Jana Jerzego Milewskiego „Życie z kółkami”, poświęconym Jakubowi Antoniukowi, chciałbym — jako naoczny i bezpośredni świadek tamtych lat — prosić o zamieszczenie kilku zdań wyjaśnienia.

OD AUTORA artykułu dowiedziałem się, że Jakub Antoniuk zmarł 10 lipca br. Dobry obywatel, nie mówię źle, albo w ogóle nie mówię o zmarłym. Tymczasem Jakub Antoniuk nie był przeciętną osobą prywatną, miał — jak wspomina autor — „predyspozycje, aby w politycznej karierze osiągnąć wysoko”, posiadał wysokie stanowiska społeczno-polityczne w województwie.

Wszystkie wydawnictwa poświęcone ruchowi ludowemu, pełne są odсылkami powołującymi się na Jakuba Antoniuka. W tej sytuacji nie można kłócić milczeniem jego opinie, poglądy, które nie zawsze odpowiadały poczuć prawdy świadków epoki, zwłaszcza najtrudniejszych czasów pięciolecia wojennego.

Pisałem podówczas

Krajowej. Stałym, bardzo regularnym, dostawcą tych meldunków z rejonu Dobryniowa był właśnie Jakub Antoniuk, mający pseudonim „Waligierz”. Jego mieszkanki na kolonii w Dobryniowie było miejscem postoju komendanta Obwodu AK Stanisława Grygo — „Szarego”, a później kpt. Rybnika — „Dzika”, „Jezego”, szefa wywiadu — „Głowy” oraz szefa Wojsko-

na, zorganizowany koło Poniżkiej oddział AK nie mógł uczestniczyć w walkach z Niemcami.

Po zdobyciu Białegostoku przez wojska radzieckie, rozpoczęło tworzenie władz administracyjnych. Bardzo czynny w tym udział brał Jan Kuśmierk, przedwojenny działacz lewicowy. W czasie okupacji pracował on we młynie w Dobryniowie. Z inicjatywy Jana Kuś-

mierka zaproponowano Jakubowi Antoniukowi stanowisko wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Z tą propozycją zgłosił się do ówczesnego komendanta Obwodu — kpt. Rybnika w mieszkaniu Weroniki Benekiej — „Wiernej”, chcąc uzyskać akceptację swego konspiracyjnego zwierzchnika na objęcie proponowanego stanowiska. Kpt. Rybnik nie wyraził sprzeciwu. Jakub Antoniuk obejmując to stanowisko nie ujawnił swojej przynależności do Ar-

my Służby Kobiet — H. Hermanowskiej „Zaczyn”. Gdy zbliżał się front, w lesie koło Poniżki stacjonował dobrze uzbrojony oddział Armii Krajowej pod dowództwem „Szarego”. Oczekiwał on na rozkazy w związku z akcją „Burza”. Jako jeden z żołnierzy tego oddziału zgłosił się wówczas Jakub Antoniuk, w helmie i z karabinem. Dowódców innych formacji bojowych tam nie było. Po tym co się stało z oddziałami akowskimi w Międzybuziu, po zdobyciu Wil-

na, zorganizo-

moich obowiązków należało dostarczać bieżących wiadomości o tym co działo się na okupowanym terenie, gromadzenie dokumentacji ilustrujących ogrom zbrodni popełnianych przez Niemców, prowadzenie nasłuchu radiowego i współudział w kolportażu czasopiśm wydawanych w kraju i na miejscu oraz o miesiąc wysyłanie do Okręgu AK raportów sytuacyjnych, które sporządzałem na podstawie meldunków z poszczególnych rejonów przysyła-

my Służby Kobiet — H. Hermanowskiej „Zaczyn”. Gdy zbliżał się front, w lesie koło Poniżki stacjonował dobrze uzbrojony oddział Armii Krajowej pod dowództwem „Szarego”. Oczekiwał on na rozkazy w związku z akcją „Burza”. Jako jeden z żołnierzy tego oddziału zgłosił się wówczas Jakub Antoniuk, w helmie i z karabinem. Dowódców innych formacji bojowych tam nie było. Po tym co się stało z oddziałami akowskimi w Międzybuziu, po zdobyciu Wil-

na, zorganizo-

moich obowiązków należało dostarczać bieżących wiadomości o tym co działo się na okupowanym terenie, gromadzenie dokumentacji ilustrujących ogrom zbrodni popełnianych przez Niemców, prowadzenie nasłuchu radiowego i współudział w kolportażu czasopiśm wydawanych w kraju i na miejscu oraz o miesiąc wysyłanie do Okręgu AK raportów sytuacyjnych, które sporządzałem na podstawie meldunków z poszczególnych rejonów przysyła-

my Służby Kobiet — H. Hermanowskiej „Zaczyn”. Gdy zbliżał się front, w lesie koło Poniżki stacjonował dobrze uzbrojony oddział Armii Krajowej pod dowództwem „Szarego”. Oczekiwał on na rozkazy w związku z akcją „Burza”. Jako jeden z żołnierzy tego oddziału zgłosił się wówczas Jakub Antoniuk, w helmie i z karabinem. Dowódców innych formacji bojowych tam nie było. Po tym co się stało z oddziałami akowskimi w Międzybuziu, po zdobyciu Wil-

Ciąg dalszy ze str. 4

Woda cieknie, czas płynie, krew zalewa

CWIERC wieku temu Jan Sako-wicz wprowadził się do nowego domu przy ul. Porzeczkowej na Dziesięcinach w Białymstoku. Jego posiadłość długo znajdowała się na skraju osiedla, bo nikt nie kwapił się, żeby obok zapuszczać korzenie tym bardziej, że 300 m niżej niemal przez cały rok nie wysychało bajorko. Spływały doń opadowe wody z niemałym górką, na której rozlokowało się Technikum Budowlane. Większość wód płynęła prosto do koryta Białki.

W połowie lat osiemdziesiątych przegródzono drogę naturalnego cieku. Na zboczu, gdzie teren nie wykazywał większych spadków, wybudowano gmach szkoły podstawowej. Ogrodzenie „posadowiono” na betonowych fundamentach.

Sąsiadująca ze szkołą posiadłość Jana Sako-wicza, po każdej ulewie, pełni rolę retencyjnego zbiornika. Ta

kania tych, którzy zakładali naturalny porządek w przyrodzie, nie stosując żadnych środków prewencyjnych. Zjawili się przedstawiciele „Miasotprojektu”, „Inwestprojektu”, Spółdzielni Mieszkaniowej „Rodzina Kolejowa”, specjaliści do ochrony środowiska i gospodarki wodnej Urzędu Miejskiego.

Do spotkania doprowadził Jan Sako-wicz. Polniformował stosowne urzędy, że nie godzi się więcej na zbiornicę deszczówki we własnym domu. W związku z tym przebieg fundamentu w ogrodzeniu szkoły. Wówczas cały potok z ulic Berlinga, Świętego Kazimierza, Porzeczkowej i z pagórka na którym stoi budynek Technikum Budowlanego, skieruje się prosto na boisko i szkołę. To wprowadziło wszystkich w zakłopotanie. Na naradzie ustalono więc szybko co i do kiedy trzeba zrobić. Stwierdzono, że należałoby m.in. podwyższyć o co najmniej 20 cm ul. Sw. Kazimierza łączącą ul. Berlinga z Porzeczkową. Stworzony w ten sposób próg nie pozwalałby na spływanie wód z największej w osiedlu ulicy w stronę domu i szkoły. Poza tym należałoby doprowadzić podziemnym systemem rur wodę z górką i zdrenować boisko. Wszystko to miało być gotowe do końca sierpnia tego roku. Do dziś nie ruszyły prace. Przywieziono jedynie betonowe rury do budowy kanału deszczowego.

Nikomu jakoś nie spieszyło do naprawiania cudzych błędów, a poza tym zadanie jest skomplikowane. Sprawa dotyczy bowiem również szkoły — jest ona zalewana. Nieraz, idąc do szatni, uczniowie brodzili w wodzie.

— Od wieków, kiedy ktoś budował sobie dom — mówi dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół przy Urzędzie Miejskim, Leon Ivanow — stawiał go na najwyższym miejscu w obrębie swojej działki. Chciał mieć suche mieszkanie. Autorzy projektu szkoły nr 38 na Dziesięcinach („Miasotprojektu”) postąpili odwrotnie. Nie dość, że woda płynie teraz do obiektu z wysokiej skarpy, to jeszcze przedostaje się doń z płyty boiska położonej wyżej niż szkoła.

Ignorując prawa natury projektanci popełnili kolejny błąd. Nie zważając na bardzo niekorzystne warunki, umieścili okna piwnicy w tzw.

studzienkach. Dolne ich krawędzie znalazły się o 15 cm poniżej poziomu terenu. Każde okno zabezpieczono przed opadami betonową skorupą, czyli studzienką. Niestety, przy ulewach czy roztopach pełnią one rolę klasycznych studni, tyle że dlańrawych, bo woda leci przez nieszczelną i podgnią stolarkę prosto do szatni.

Projektanci, w ramach walki z przyrodą, proponują teraz... obudowanie okien dodatkowymi skorupami, czyli po prostu studnią w studni.

— Nigdy nie zgodzę się na to. — mówi przedstawiciel administratora szkół, Longin Iwanow. Okna w tej sytuacji nie będą miały żadnego przeznaczenia, „zakleją” się w wilgoci. Jedynym skutecznym wyjściem jest obniżenie całego terenu wokół szkoły o minimum 20 cm. Stolarka musi znaleźć się nad powierzchnią ziemi.

Przez trzy lata uczniowie podstawówki nr 38 biegają po boisku nie

Powrót do tematu

Faszerowany wikt

— Po trzech notatkach w „GW” (w sierpniu i wrześniu br.), po rozmowach z dyrektorem Miejskiej oraz Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej i Epidemiologicznej, a także po wizycie u Prezydenta Miasta, przychodzi jeszcze raz do redakcji. Nie dlatego, że jestem maniakami — zastrzega Wiktor K.

Sprawa, którą sygnalizował Czytelnik tytułu osobom i urzędowi nadal nie jest załatwiona, chociaż wszyscy zgadzali się co do słuszności jego uwag.

— Wygląda na to, że była to tylko uprzejmość — mówi pan K. — Pewnie dlatego, że to nie nie kosztuje, poświęcono mi urzędowy czas. Niestety, nie doczekałem się cy-nów.

Przypomnijmy: rzecz idzie o sklepy spożywcze przy ul. Sienkiewicza, a ściślej o poranne dostawy mleka i pieczywa zastawiane od około godz. 4 rano do otwarcia tych placówek wprost na chodniku. Samochody dostawcze rujnują trotuary, bo jakos im nie po drodze do rampy na zaplecze... Wypuszczane o tej porze czworonogi upodobały sobie owe skrzynki z towarami. „Podłane” butelki wraz z chlebem „wzbogaconym” ulicznym kurzem i spaliniami wędrują po zakupach do domów. Podobno czegoś oczy nie widzą... Sęk w tym, że niektóre osoby widzą i nie zadowolają się przyznawaniem racji, potakiwaniem, obietnicami.

A tylko taki efekt uzyskalem po rozmowach z prezesem WSS i I Komisariatu Milicji — uzupełnia Wiktor K. — Jestem przekonany, że mandaty przypomniałyby naj-szybciej, których do rampy. Tylko kto ma to zrobić? Może komisja porządkowa pana prezydenta zechciałaby choć raz zawiązać skroś świat na ul. Sienkiewicza i przekonać się naocznie, że sprawa jest godna interwencji.

„Swoi” i „obcy” w świadomości mieszkańców wsi

Nie tak dawno, w publikacji doc. dr hab. Andrzeja Sadowskiego prezentowaliśmy pierwsze wnioski ze studenckiego obozu naukowego socjologów. Dziś zamieszczamy wypowiedź uczestnika obozu, studenta Filii UW — Macieja Dachowicza.

Niebawem swój pogląd przedstawi także uczestnicznika tego obozu i zarazem studentka Filii UW — Jolanta Glińska.

Warto przeczytać. Przy okazji apelujemy do białostockich studentów o inne opinie i refleksje. Chętnie zamieścimy. Może wśród Was będą przyszli dziennikarze?

Podział społeczny na „swoich” i „obcych” są bodajce jedną z najstarszych form różnicowań między ludźmi. Występowały one zwykle w relacjach między społecznościami zamkniętymi lub wyraźnie oddzielnymi od innych.

Współczesne upowszechnienie się poglądów jakoby w społeczeństwie polskim już dokonano się tak zaawansowane procesy urbanizacyjne, iż również społeczności wiejskie uległy procesowi rozpadu integrującego się z całym społeczeństwem w oparciu o wartości cywilizacji industrialnej.

W trakcie Studenckiego Naukowego Obozu Socjologów, który w lipcu br. odbył się w mieście Nowy Dwór, próbowałem poszukiwać odpowiedzi na pytania: W jakim zakresie społeczności wiejskie zachowały się jako odrębne całości społeczno-kulturowe? Czy owe całości występują w obrębie poszczególnych wsi, w obrębie obszarów gminy, czy też nie występują wcale? Subiektywnym przejawem istnienia odrębności było występowanie podziału na „swoich” — o znaczeniu tutejszych, znanych, prostych i „obcych” — nieznanych, przybyszów, utrzymujących dystans, będących spoza społeczności lokalnych.

Gmina Nowy Dwór jest najbardziej wysuniętą na północny wschód częścią woj. białostockiego. Znajduje się daleko od Białegostoku, jeszcze dalej od Warszawy. Położona jest na uboczu trasy turystycznej z Białegostoku do Augustowa i samochodowego szlaku turystyczno-handlowego Białystok — Grodno.

Naszą uwagę zwróciła zwartość społeczno-kulturowa mieszkańców. Mieszkańcy poszczególnych miejscowości znają się doskonale. Każdy o każdym wie niemal wszystko: ile ma ziemi, co uprawia, jak prowadzi gospodarstwo, jakie jest jego wykształcenie.

Pomimo różnicowania wyznaniowego (katolicy, prawosławni), terytorialnego i ekonomicznego, nikt nie wypowiadał negatywnych opinii o poszczególnych mieszkańcach. Ludzie odnoszą do siebie z dużym szacunkiem. Zwykle pomagają sobie wzajemnie.

Nasze uwagi zwróciła zwartość społeczno-kulturowa mieszkańców. Mieszkańcy poszczególnych miejscowości znają się doskonale. Każdy o każdym wie niemal wszystko: ile ma ziemi, co uprawia, jak prowadzi gospodarstwo, jakie jest jego wykształcenie.

Wszystkich uczestników obozu nawiązywanie kontaktów z mieszkańcami oraz pierwsze rozmowy przeprowadzone w parku, w domach wiały się z wielkim przeżyciem emocjonalnym.

Początkowo mieszkańcy traktowali nas z dużym dystansem. Zwykle przecieży „obcy” przynosi dobre, ale i złe wieści, często oznacza kłopoty, wprawdzie nieoczekiwane zadania i problemy, burzę i harmonię dotychczasowego życia.

Po wyjaśnieniach, że nie jesteśmy „świadkami Jehowy”, poborami podatkowymi, przedstawicielami władzy itp., rozmówcy zaczęli bardziej swobodnie i szczerze odpowiadać na pytania. Niejednokrotnie dochodziło do głębokich zwierzeń, interesujących wymiany zdań i poglądów, co stworzyło warunki nie tylko do rzetelnego wypełnienia ankiet, ale i uzyskania obiektywnego obrazu życia mieszkańców białostockiej wsi.

Po pierwszym dniu przeprowadzania wywiadów, wszyscy już w zasadzie wiedzieli, kim jesteśmy, po co przyjechaliliśmy i komu potrzebne są wyniki badań. Bez zbędnych ceremonii można więc było przystąpić do zadawania pytań.

W naszym przekonanym, po kilku dniach staliśmy się „swoimi” ludźmi. Kłanialiśmy się wielu osobom spotkany na ulicy, byliśmy zapraszani do domów, gdzie niejednokrotnie czestowano herbatką.

Początkowo rozmawiano z nami w języku polskim. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że w gminie zdecydowanie większość mieszkańców, niezależnie od wyznania, rozmawia narzeczem języka białostockiego określanym jako „prosty i tutejszy”.

Ogólnie czuliśmy się bardzo dobrze i z zalem opuszczaliśmy gościnną gminę. Użytkownicy potwierdzenie, że mieszkańcy poszczególnych wsi jak i w dużym stopniu całej gminy tworzą autonomiczną społeczność lokalną, określaną wieloma własnymi ukladami norm i wartości. „Swoim” — w świadomości mieszkańców wsi — jest osoba stałe mieszkająca w gminie, znana, traktowana jako bliska, której nie tylko należy pomóc, ale i bronić. Natomiast „obcy”, w świadomości tutejszych mieszkańców, jest każdy spoza społeczności lokalnej, który nie pozostaje w bliskich kontaktach, nie rozumie problemów nurtujących wieś, nie ma mentalności i potrzeb mieszkańców wsi.

Wydaje się, że uwzględnienie w kontaktach z mieszkańcami wsi utrzymujących się podziału na „swoich” i „obcych”, może przyczynić się do rozładowania wielu problemów, a nawet sprzeczności, jakie pojawiają się w relacjach między społecznościami wiejskimi a całym światem zewnętrznym.

MACIEJ DACHOWICZ, student Filii UW w Białymstoku

Crawłem przez piwnice

woda, która nie zdołała wsiąknąć w grunt i nie może przebiec się przez betonowe ogrodzenie szkoły, spływa prosto do piwnicy. Lokator roku temu przeżył dwie klęski żywiołowe; w tym roku również był dwa razy zalany. Skutkiem ostatniego żywiołu doświadczyl ich lęka (w miesiąc po poprzednim). Ich ślady są wciąż wyraźnie widoczne. Poziom wód widać na starczy szafach stojących w piwnicy i na drzwiach prowadzących do garażu. W lipcu można było swobodnie pływać, a nawet nurkować w piwnicy wraz z przechowywanymi tu latem płaszcami, butami oraz lodówką z mięsem. Te ostatnia nurt wody przemieścił z ostatnia kąta do drugiego. Poziom zawieszeliśmy cięczy sięgał do pasa.

Straty były duże, bo i samochód zalany i piec centralnego ogrzewania, w którym wysiadła zalewna jego część za 180 dolarów; podmoknięte były tynki, naruszone płytki podłogowe.

Pracownicy PZU bardzo niechętnie powitali po raz kolejny swojego stałego klienta z ul. Porzeczkowej.

— Nie będziemy kilka razy płacić panu za to samo — usłyszał od jednego z nich. Najchętniej wykresilibyśmy pana w ogóle z listy petentów.

— Ależ ja nie nawleciłem się w Pawła i Gawia — usiłowałem tłumaczyć. Po ostatniej klęsce doszło do spot-

najmniej 20 cm ul. Sw. Kazimierza łączącą ul. Berlinga z Porzeczkową. Stworzony w ten sposób próg nie pozwalałby na spływanie wód z największej w osiedlu ulicy w stronę domu i szkoły. Poza tym należałoby doprowadzić podziemnym systemem rur wodę z górką i zdrenować boisko. Wszystko to miało być gotowe do końca sierpnia tego roku. Do dziś nie ruszyły prace. Przywieziono jedynie betonowe rury do budowy kanału deszczowego.

Nikomu jakoś nie spieszyło do naprawiania cudzych błędów, a poza tym zadanie jest skomplikowane. Sprawa dotyczy bowiem również szkoły — jest ona zalewana. Nieraz, idąc do szatni, uczniowie brodzili w wodzie.

— Od wieków, kiedy ktoś budował sobie dom — mówi dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół przy Urzędzie Miejskim, Leon Ivanow — stawiał go na najwyższym miejscu w obrębie swojej działki. Chciał mieć suche mieszkanie. Autorzy projektu szkoły nr 38 na Dziesięcinach („Miasotprojektu”) postąpili odwrotnie. Nie dość, że woda płynie teraz do obiektu z wysokiej skarpy, to jeszcze przedostaje się doń z płyty boiska położonej wyżej niż szkoła.

Ignorując prawa natury projektanci popełnili kolejny błąd. Nie zważając na bardzo niekorzystne warunki, umieścili okna piwnicy w tzw.

przyjętym od wykonawcy przez oświatę. Z tym bublek trzeba wreszcie coś zrobić. Najlepiej uregulować całą gospodarkę wodną u podłoża „górką na Antoniku” — zadanie bardzo spóźnione, ale niezbędne.

Nie wiadomo jeszcze, czy najbardziej nie ucierpi przedszkole, przekazane do użytku parę tygodni temu. Wybudowano go w samym środku dawnego bajorka. Na razie mamy złą polską jesień, a co będzie w porze roztopów?

Kto ma to wszystko naprawić? Może gospodarze terenu, czyli „Rodzina Kolejowa”? — pytamy wiceprezesa, Ryszarda Kuczyńskiego.

— Na pewno nie jest to nasza sprawa — odpowiada — tylko „miasta”. To przecież w gestii Urzędu leży uzbieranie terenu; poza tym jest on właścicielem głównych ulic, swojej służby, wykonawców. Niech wszystko naprawią; my możemy jedynie po-naglać.

Moim zdaniem błąd popełnili urbanisci i architekci. Co na to biuro projektowe, które urczyło, bublek użytkownikowi terenu?

ANNA RADZIKIEWICZ

Dawid nie jest sam

„Mam 15 lat. Bardzo wzruszył mnie los Dawida. Postanowiłem napisać do niego aby chociaż tym rozweselić go, uciechą, obudzić tę ostatnią isierkę nadziei. Napisa-lam, ponieważ sumienie by mi nie pozwoliło aby nie napisać po przeczytaniu o takim losie. Wysłałam mu 5 pocztówek z polskimi okolic, a może nawet napiszę jeszcze raz. Chcę, żeby Dawid był szczęśliwy i wiedział, że ma przyjaciół również w Polsce — Agnieszka Chmiel, Czerwony Bór, woj. łomżyński”.

„Uczymy się w klasie IV „B” Szkoły Podstawowej nr 4 w Białym Podlaskim. W „Gazecie Współczesnej” przeczytaliśmy artykuł o chorym koleżance z Austrii, który zbiera widokówki. Razem z naszą wychowawczynią Anną Dolińską przeprowadziliśmy zbiórkę i zebraliśmy 114 kolorowych widokówek. Mam nadzieję, że będą mu się podobaly. Uczniowie naszej klasy cięzą się, że mogą pomóc Dawidowi...”

Każdego dnia w redakcyjnej pocztce znajdujemy takie i podobne, niezmiennie wzruszające listy. Ich autorami są dorośli, młodzież, dzieci. Wszyscy ogromnie przejęci ciężką chorobą 10-letniego Dawida, który przebywając w jednym z wiedeńskich szpitali marzy o tym aby z racji otrzymanej jak największej ilości kolorowych pocztówek móc trafić do słynnej Świątowej Księgi Rekordów Guinnessa.

Największym wstrząsem dla naszych Czytelników była wiadomość, że małeńki Dawid ma przed sobą już tylko kilka miesięcy życia. Ile — tego lekarze nie są w stanie określić. Ten właśnie fakt spowodował, że do Dawida wysyłane są codziennie już nie dziesiątki ale setki widokówek z serdecznymi pozdrowieniami, najlepszymi życzeniami.

Oto kolejna lista nadawców: 12-letnia Iwona Bućko, Sokółka, ul. Leśna 3 — siedem pocztówek; 3-tygodniowa Karolina Jaworska (z jej imieniem napisali rodzice i dziadkowie), Białystok, ul. Antonik Fabryczny 66; uczniowie klasy I-VIII Szkoły Podstawowej nr 24 w Białymstoku zrzeszeni w samorządzie szkolnym PCK, których opiekunem jest Elżbieta Kaczanowska — 67; 11-widokówek; uczniowie klasy V w Szkoły Podstawowej nr 25 w Białymstoku (wieloletni koleśki); Natalia Szejka, Suwałki, Armii Czerwonej 18 — pięć pocztówek; uczniowie klasy III „C” (wychowawczynią Barbara Rogacz Szkoły Podstawowej nr 11 w Białymstoku) s.a.n.i. zrobili piękne kolorowe pocztówki (bravo za pomysły); uczennice klasy „zerowej” Szkoły Podstawowej w Dobieszynie; Anna i Kasia (Chalekie (zami. Filipów, woj. suwalskie) — 10 kolorowych widokówek; uczeń VII klasy, 13-letni Adam w Godziszku z Białoska Podlaskiego — 20 pocztówek; uczennica V klasy, 11-letnia Kasia Łaskuska, Hajnowka Reja 1 „A” — 30 widokówek (Kasia odpowiedziała na Twoje pytania, które zawierały w liście do redakcji, znajdziecie niebawem w „GW”); 44 Drużyna Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki (drużynowa podharcmistrzyni Irena Gosk) w Targoniach Wielkich, gmina Zawady, woj. łomżyński — 40 kartek; 4 Drużyna Zuchowa „Weseli śpiewacy” (sa to uczniowie

Przypominamy adres chłopca: DAWID St. Anna Kinderspital 10-90 WIEN Kinderspitalgasse 6 Austria

Pisać należy po niemiecku lub angielsku (tu serdeczna prośba do nauczycieli — wychowawców tych języków, aby nie odmówili swej pomocy).

Wszystkich, którzy wysłali do Dawida pocztówki i widokówki prosimy aby powiadomili o tym naszą redakcję („Gazeta Współczesna”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, z zaznaczeniem „Dawid”). Chcemy o tym napisać! (h)

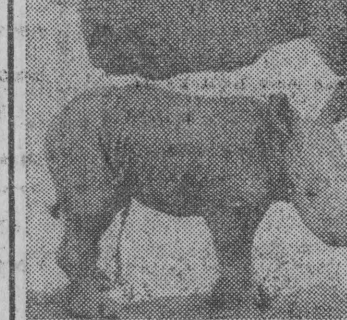
Antoniuk próbuje przedstawić siebie w roli męczennika sprawy narodowej i bohatera. W „Ścieżkach partyzanckich” na str. 64 twierdzi, że w jego działalności „nie brakuje też i momentów humorystycznych, z których później długo śmiano się do rozpu-ku w całej okolicy”. Opisuje on zajście w lutym 1944 r.,

nie nie bardzo kwalifikuje się „do śmiechu do rozpu-ku”. Nie ma też ani jednego świadka wśród mieszkańców Goniądza, nawet wśród tych, którzy mieszkał obok amtkomisarza i Zandarmier. Szesć trupów i kilku rannych w środku małego Goniądza — toż to niebywała sensacja.

Jakub Antoniuk — jak sam

polu niedokopane kartofle, stanęło w sądzie w charakterze świadków, aby doprowadzić do końca świętą wojnę. Ale i ta rozprawa nie zamknęła sporu.

Zastanawiając u Jakuba Antoniuka jest to ośmieszanie i ponizanie Armii Krajowej. Jako działacz chłopaki wiedział już podczas okupacji,



Mały nosorożec przypomina telewizyjnego mupetka. CAF — Reuter

TELEFON 997!

13 PAŹDZIERNIKA br. na zalewie wodnym nr 2 przy tamie w Siemiatyczach jeden z miesz-

kańców miasta chciał trochę powdokać. Zamiast tego — trafił mu się makabryczny „dup”. Wspólnie z kimś z rodziny zauważył, iż na brzegu tamy pływa plastikowa reklamówka w białobrazowe pasy. Po przyjrzeniu się z bliska jeden z mężczyzn stwierdził, że to środek wystaje ma-lutka rączka!

Przybyła ekipa milicyjna potwierdziła prawdziwość makabrycznych przypuszczeń — w reklamówce znajdowały się

napie zwłoki noworodka. W czasie sekcji zwłok lekarze stwierdzili kilka oczywistych faktów: był to noworodek pięciomiesięczny, urodzony o czasie i prawidłowo, jednak — bez udziału fachowej pomocy. Świadczyła o tym nie odcięta

popowina wraz z przyklejonym do niej łóżykiem matki. Ustalono, że poród nastąpił ok. miesiąca przed nalezieniem zwłok. Makabryczność faktu potęguje jeszcze jedno lekarzkie stwierdzenie: zanim noworodek został wrzucony do wody — musiał być poddany próbie uśmiercenia poprzez spalenie! Na ma-lutkę ciało odkryto ślady zwięzłości.

Prowadzący dochodzenie przetrząsnęli wszystkie oko-

liczne szpitale, przychodnie, rozmawiali z pielęgniarkami i położniczkami — materiału dowodowego, mogącego na-prowadzić na trop dzieciobójczy-ni (czy — dzieciobójcy) zebrano niewiele.

Zwracamy się więc do wszystkich, mieszkających w naszych trzech województwach, którzy mogliby wieść do tej makabrycznej sprawy jakieś nowe szczegóły. Nie-wykluczone bowiem, że ko-bieta, która pozwoliła na tak bestialskie uśmiercenie dziecka, pochodzi spoza Siemiatycz.

Chodzi o informacje o ko-bietach, które znajdowały się we wrześniu — październiku w zaawansowanej ciąży i obecnie nie da się zauważyć,

aby miały małe dziecko. Może jakaś kobieta zgłaszała się do któregoś ze szpitali czy przychodziła z zamiarem usunięcia ciąży i odmówiono jej wykonania tego zabiegu w okresie od marca do lipca br.? Może ktoś w dniu 13 października (był to czwartek) lub poprzedniego wieczoru widział w pobliżu siemiatyckiego zalewu osobę z reklamówką w białobrazowe pasy? Może tego dnia ktoś taki przyjechał autobusem lub samochodem do Siemiatycz, trzymając w ręce właśnie taką torbę?

Wszystkich, którzy mogliby odpowiedzieć na powyższe pytania, prosimy o kontakt, z zapewnieniem pełnej anonimowości: do RUSW w Siemiatyczach lub WUSW w Białymstoku (tel. 772-392 i 772-330) lub do któregośkolwiek posterunku MO.

(mip)

Ciąg dalszy ze str. 3

nacyni władcy myśli odo-gnane przy pomocy Hitlera zdobyć terytorialne”, że „rząd Rydza Smięgłego i Becka już w szóstym dniu wojny uciekły z Polski pozostawiając kraj na pastwę hitlerowskiego najeźdźcy”, że „Białostoczanie, która znalazła się pod władzą radziecką zaoszczędzone zostały prawie dwa lata okupacyjnych cierpień”. Oczywiście eksportacji setek tysięcy Polaków w głąb Związku Radzieckiego i przepełnionych więzieni autor wstępu nie zaliczył do cierpień, traktując to jako zwykłe przemieszczenie.

Jakub Antoniuk w tej broszurze zamieścił swoje wspomnienia dając im tytuł „Chłostra”. Występuje tu w roli organizatora Batalionów Chłopskich na Białostocczyźnie. Reszta to jego porachunki z Armią Krajową i wspomnianym już Antonim Sokółskim.

Nie zabieram głosu na temat Batalionów Chłopskich. Robią to, i na pewno rzetelnie, ci którzy specjalizują się w opracowywaniu ruchu ludowego na Białostocczyźnie. Natomiast to, co pisał Jakub Antoniuk w swoich wspomnieniach o Armii Krajowej budziło powszechny i solidar-

ny niesmak. Zrozumiał jest, że osobiste wspomnienia nie są opracowaniem historycznym. Ta forma zapisu daje autorowi prawo do własnych, niekiedy nawet subiektywnych ocen ludzi i wydarzeń, ale też zobowiązuje do należytej miary nieufności, krytycyzmu i umiejętności dociekania i konfrontacji świadectw z rzeczywistością.

Natomiast to co w swych wspomnieniach zaprezentował Jakub Antoniuk, ubliża honorowi żołnierzy Armii Krajowej rażąco prymitywną argumentacją, zajądłością i złośliwością w stosunku do właściwie towarzyszy broni, których odsądzał od czci, wiary i dobrej woli, choć sam był czynnym żołnierzem siły zbrojnej Podziemnego Państwa Polskiego.

Jak mi wiadomo, dotychczas próbowano konfrontować to co Jakub Antoniuk bał o swojej roli organizatora Batalionów Chłopskich. Nikt natomiast nie próbował wyjaśnić jego roli w Armii Krajowej, a to co pisał o niej, niestety pozabawione jest rzeczowości, obiektywizmu.

Docieklivego badacza wy-darzeń z lat okupacyjnych zastanowić powinny tupe, a nawet czelność z jaką Jakub

Antoniuk próbuje przedstawić siebie w roli męczennika sprawy narodowej i bohatera. W „Ścieżkach partyzanckich” na str. 64 twierdzi, że w jego działalności „nie brakuje też i momentów humorystycznych, z których później długo śmiano się do rozpu-ku w całej okolicy”. Opisuje on zajście w lutym 1944 r.,

nie nie bardzo kwalifikuje się „do śmiechu do rozpu-ku”. Nie ma też ani jednego świadka wśród mieszkańców Goniądza, nawet wśród tych, którzy mieszkał obok amtkomisarza i Zandarmier. Szesć trupów i kilku rannych w środku małego Goniądza — toż to niebywała sensacja.

Jakub Antoniuk — jak sam

polu niedokopane kartofle, stanęło w sądzie w charakterze świadków, aby doprowadzić do końca świętą wojnę. Ale i ta rozprawa nie zamknęła sporu.

Zastanawiając u Jakuba Antoniuka jest to ośmieszanie i ponizanie Armii Krajowej. Jako działacz chłopaki wiedział już podczas okupacji,

może później się dowiedział, że centrala podziemia AK-owskiego mieściła się we wsi Kołaki w dawnym powiecie łomżyńskim. Tam mieściła się siedziba Okręgu Armii Krajowej i siedziba Obwodowa Zambrowskiego, tam docierali dowódcy Obszaru Armii Krajowej, m.in. i generał (podówczas pułkownik) Emil Fiedor, pierwszy komendant Obszaru Armii Krajowej w Białymstoku, później komendant „Kedywu”, zamordowany po wojnie. Z trzech stron tej wsi, w odległości 4-7 km, mieściły się posterunki Zandarmier niemieckiej. Ani jeden wyspy podczas okupacji niemieckiej. Co za wspaniała postawa ludności wiejskiej,

trajnie, dysponującej naj-sprawniejszą podziemną po-ligrafią. Bardzo regularnie do-starczano „Biuletyn Informa-cyjny”, „Rzeczpospolita”, „Wiadomości Polskie”, rza-dziej czasopiśmi i książki.

Już w czasie okupacji mieszkańcy Białostocczyzny czytali w okupacyjnym wy-daniu „Wywizjon 303”, „Ka-mienie na szanie” — dwa tomiki poezji „Werble wol-ności” oraz kilka pism wy-dawanych w Białymstoku i Kołakach.

Jakub Antoniuk otrzymywał te pisma od „Szarego” i „Za-czyn”, ale nigdy nie wymienia ich w swoich wspomnieniach. Był to przede wszystkim jeden ze skutecznych instru-

mentów wojny psychologicznej toczonej przez państwo podziemne z III Rzeszą. Czy-niono to w warunkach takie-go zagrożenia i terroru, ja-kiego współcześni Polacy nie są w stanie sobie wyobrazić. W swoich wspomnieniach, podpisanych niekiedy imi-nymi nazwiskami, Jakub An-toniuk pisze o akcji „Bu-raza” twierdząc, że „wykaza-ła ona całkowity rozkład i słabość PZP” (tak określał Ar-mię Krajową).

Niestety, polityka rzadko rozwija się według wcześniej zaplanowanych scenariuszy. Jakubowi Antoniukowi też było wiadomo, że w Armii Krajowej wiele wysiłku, e-nergii i środków pochłaniała praca prowadzona z myślą o okresie, na który wszyscy wówczas czekali, i w którego nadejście wszyscy wierzyli: o-kresu zbrojnego powstania. To, że histo-ria potoczyła się inaczej niż przewidywano i że ogromny wysiłek okazał się bezsku-tteczny, nie oznacza aby w ja-kimkolwiek bilansie można go było pominąć.

Byłoby to krzywdą wy-rządzać ludziom, którzy wy-siłek ten podjęli, wierząc, że służą Polsce i armii. Wkład, jaki wnieśli żołnierze Armii Krajowej, nie ma precedensu

w całej Europie okupowanej przez III Rzeszę. Zasłużyli więc zatem na szacunku i dobrej pamięci. Pora wreszcie aby jednoznacznie i publicznie to powiedzieć.

To wszystko co pisze, nie ma charakteru zarzutu i ja-kiegosi obrachunku z Jaku-bem Antoniukiem — „Walgie-rem”. Są to raczej sugestie i próby o dalsze wyjaśnienie czegoś, co przez całe niemal półwiecze było przemi-cenione. Fakty te nie dadzą się wymazać z pamięci. Ujawnie-nia prawdy o Armii Kra-jowej i w tym regionie nie mo-żna przerwać na barki przy-szych pokoleń.

Uważam, że spełniam czę-stkę zbiorowego obowiązku. Reszta należy nie do mnie, lecz do opinii publicznej, a ściślej do tej już ginącej czę-ści dawnego AK-owskiego podziemia.

PAWEŁ BOROWSKI

OD REDAKCJI: Publikacja dr. Jana Milewskiego po-święcona Jakubowi Antoniukowi wywołała też kilka in-nych listów polemicznych. W najbliższych tygodniach au-tor wróci zatem do tej bar-wnie, choć i kontrowersyjnej postaci jaką był bohater przedniej i powyższej publika-cji.

Seul raz jeszcze...
H. Sobolewska i Z. Mielec
z wizytą w „GW”

Bez sensacji

W październiku zakończyły się VIII Igrzyska Paraolimpijskie Inwalidów. Przejdło o to historii jako rekordy pod każdym względem. Ponad trzy tysiące zawodników, 65 krajów, tyleż samo osób towarzyszących, tzn. trenerów, lekarzy i opiekunów sprawiły, że kamerami i filmem dotarła impreza właśnie w Seulu przybrała zupełnie inną formę.

Gospodarze XXIV Olimpiady postanowili rozegrać zawody inwalidów na tych samych obiektach, gdzie wcześniej walczyli zdrowi sportowcy. Tym razem po rekordy świata i zwycięstwa sięgnęli młodzi ludzie bez rąk i nóg, niewidomi, osoby częściowo sparaliżowane. Walczono w szesnastu dyscyplinach sportowych, rozdano 702 złote krążki.

Zgodnie z oczekiwaniami, zdecydowane zwycięstwo odniosła naliczniejsza, licząca sportowców pełnosprawnych, iada wiele potu na treningach Parazyta. W tym czasie nie wydadzone grających w piłkę koszykową, w tenisie, w czołgiach wieloletniego wysiłku. To dawno nie jest rehabilitacja, warunki sprzyjające zdrowiu z całego świata, którzy u moździerza sportowej rywalizacji sięgają się sportowców z całego świata. Jest to wysiłek, krok na najwyższym poziomie. Pewnie dlatego zdarza się dodatek, że zdrowi sportowcy dodatek sięgają do niezwolnionych środków pomocy. Także w naszym państwie działają wiele odpowiedni laboratoria i kontrola sportowców, którzy podlegają badaniu wszystkich medycznych

Jak już informowaliśmy

mecz bokserów Gwardii Białystok z Gwardią Łódź został przełożony na najbliższą sobotę, 12 bm. Ten II-ligowy pojedynek rozpocznie się o

godz. 16 wyjątkowo w hali Jagiellonii przy ul. Jurowieckiej.

Oto wyniki ostatnich spotkań:

Górnik Knurów	– Górniki Pszów	10:4				
Górniki Wesoła	– Zawisza	10:4				
Elewacja 812	– Górniki Katowice	12:2				
Carbo Gliwice	16:4	GKS Katowice	– Stocznowiec	Gdańsk	12:2	
Stocznowiec	– Szecczyn	12:2				
Śmiełkierz	Bytom	12:2	Wybrzeże	Gdańsk	– Błękitni Kleśce	15:5
Walka Zabrze	– Zagłębie Lubin	12:2				

1. Zagłębie	28	41	374:188
2. Stocznowiec	28	28	344:212
3. Górnicy	28	28	335:225
4. Zawisza	28	36	309:251
5. Gwardia Wr.	28	33	322:238
6. Walek	28	33	336:244
7. Gwardia B.	27	29	289:249
8. Górnik K.	28	29	289:273
9. Błękitni	28	28	358:302

12. Górnik P.	27	24	243:297
13. Górnik W.	28	18	230:328
14. Katowice	28	17	203:355
15. Garbo	28	14	197:363

16. Szombierki 28 13 217:343
(dk)

AIBA idzie
nową drogą

Spotkanie
Samarancha
z Chowdhrym

W Łozannie doszło do spot-

nalskiego. Pierwszy mecz przegrali z miejscową Piotrcovią 20:31, a w rewanżu

na Antonio Samarancha z przewodniczącym Międzynarodowej Federacji Boku Amatorskiego — Anwarom Chodhrym i sekretarzem generalnym AIBA — Karlesem -Heinzem Wehrem. Mówiono o wnioskach wypływających z krytykowanego bokserkiego turnieju olimpijskiego, o medycznych aspektach pięściarstwa i problemach sędziowskich, które ostro ujął się w Seulu.

Anwar Chodhry poinformował, że AIBA podjęła już kroki w kierunku dalszego zabezpieczenia zdrowia bokserów. Turnieje olimpijskie będą poprzedzały kwalifikacje według nowych reguł, opracowane są projekty nowych rękawic i kasków, skuteczniej zabezpieczających przed uderzeniami. Niebawem, już na mistrzostwach świata w Moskwie w 1989 r., zastosowany zostanie komputerowy

Od początku spotkania Inicjatywa na parkiecie należała zdecydowanie do gości. Wśród nich: a dla gości: Mirosław Prusik — 40 pkt i Sławomir Was — 27. nie!) zegarze.

* * *

Dwa cenne zwycięstwa odniosła

Juan Antonio Samaranch wyrżnięty zadowolony z nowatorskich poczynąń władz AIBA, ściślejszej współpracy komisji medycznych MKOl. I federacji bokserskiej oraz zapowiedział dalszą pomoc dla rozwoju amatorskiego pięcioboju w Afryce i krajach Trzeciego Świata.

Niewiele jest drużyn nie tylko , wyjazd zagraniczny w tym se-

kreście, jak z pewnością wiedza kibiców, przebywał na leczeniu w USA.

Trenuła i grała mistrzowie olimpijscy Chemiczka i Kurkinalis. Kontuzje nosi wyleczył Bubiś, który ma 208 cm wzrostu. Kibice uzupelniali synowie znanych przed laty graczy Zagłębia.

— Stumbris i Giedrasis. Lecz na udane występy Jakubauskasa.

Litwa

Nieźle prezentowali się ostatnio Krapikas, Brazis czy Wiscockas. Dobrych koszykaczy nie widzieliśmy nigdy w Krakowie. Na początku sezonu brakuje nam trochę zgrania, ale festem pewnie. Ze czasem ten brak zostanie nadrobiony.

— Ambicje zespołu ma duże... — Władze republikkańskiego sportu powstawiły przed nami zadanie zdobyć tytuły medalów w mistrzostwach ZSRR i europejskim pucharze. Plany mamy więc ambitne, ale nie niewykonalne. (PAP)